

Grzegorz Jeż: Czytajmy Dołęgę-Mostowicza!

Wciąż pokutuje w nas przeświadczenie, że wszystko, co „przedwojenne” było lepsze



Wciąż pokutuje w nas przeświadczenie, że wszystko, co „przedwojenne” było lepsze

Tadeusza Dołęgę–Mostowicza kojarzymy przede wszystkim z „Karierą Nikodema Dyzmy”, czyli książką, w której autor uwiecznił nieśmiertelny, można sądzić, typ prymitywnego, aczkolwiek niezwykle

skutecznego i bezwzględego karierowicza. O reszcie jego twórczości zapominamy. Niesłusznie jednak.

Ten płodny autor (w latach trzydziestych pisał średnio dwie powieści rocznie), był bardzo wnikliwym obserwatorem odrodzonej Polski. Oczywiście, od razu uprzedzając ewentualne zarzuty, można autorowi „Znachora” wytknąć wiele pisarskich grzeszków – zbyt wydumaną fabułę, naiwności i nieprawdopodobieństwa, niekiedy tani sentymentalizm, czy zbyt dużą „sensacyjność” akcji. Niemniej Dołęga- Mostowicz, o czym nie należy zapominać, chciał być autorem popularnym i takim właśnie był. Jego powieści cieszyły się w dwudziestoleciu międzywojennym olbrzymim powodzeniem, a sławy i dochodów zazdrościli mu poważni pisarze „pierwszorzędni.” Ale to, co najwartościowsze w jego twórczości – przetrwało próbę czasu. A tym czymś jest portret społeczny i polityczny ówczesnej Rzeczypospolitej. Na pewno subiektywny i przejawający pewną przesadę, ale z całą pewnością wart przemyślenia. Jego książki roją się bowiem od hohsztaplerów, brudnej gry politycznej, mnóstwo w niej obrazów nędzy materialnej, choć autor najchętniej portretował sfery wyższe. Ale właśnie na tle bezstroskiej i lekkomyślnej elity dostrzegamy majaczącą w tle i wiszącą nad głową zagładę państwa. To czuć.

Ponuro czyta się o sowieckich szpiegach czy bolszewickiej propagandzie, o której autor niejednokrotnie w swych dziełach wzmiankował. Szczególnie gorzki obraz Polski otrzymujemy w „Ostatniej brygadzie”, w której karierowiczostwo i obłuda rządzących elit stanowią tło do analizy kiepskiego stanu całego państwa. Sfer biznesowych autor nie oszczędza w „Czekach bez pokrycia” i „Braciach Dalczy i spółce”, gdzie gigantyczne przekręty, oszustwa czy szantaże stanowiły stały element polskiej finansjery. Śmieszno – straszny obraz

polskiej dyplomacji przedstawiony w roku 1939 w „Pamiętniku pani Hanki” przejmuje nas prawdziwą grozą, gdyż wiemy, co się stało dosłownie kilka miesięcy później. Również popularna dylogia o profesorze Wilczurze, oprócz sensacyjnej i melodramatycznej fabuły, przynosi bardzo ciekawe spostrzeżenia o polskim społeczeństwie, u progu, o czym trzeba wciąż pamiętać, II wojny światowej.

Obraz Polski lat trzydziestych przedstawiony w dziełach twórcy postaci Dyzmy daleko odbiega od pocztówkowych, często naiwnych wyobrażeń. Na pewno wpływ na to miało zdarzenie z roku 1927, kiedy Tadeusz Dołęga–Mostowicz, ówczesnie publicysta, został brutalnie skatowany przez reżimową bojówkę. Była to „nagroda” za jego krytyczne, pisane ciętym językiem teksty, w których nieprzychylnie odnosił się do rządów pomajowych. W wyniku tego zdarzenia, z którego autor „Złotej maski” ledwie uszedł z życiem, umarł dziennikarz, a narodził się pisarz. Z pożytkiem dla nas i literatury polskiej.

Mam wrażenie, że wciąż pokutuje w nas przeświadczenie, że wszystko, co „przedwojenne” było lepsze, interesy prowadzone były uczciwie, a większość polityków to mężowie stanu bez większych skaz. Można to zrozumieć. Wynika to z tęsknoty za Polską, która bezpowrotnie odeszła wraz z zawieruchą II wojny światowej. Do mitu II RP wbrew swoim intencjom dołożyli cegiełkę komuniści, którzy brutalnie atakując każdy przejaw wolnej pryncypalności i suwerennej Polski, skutecznie zablokowali na lata rzeczową dyskusję na temat niewątpliwych zasług, ale i cieni II Rzeczypospolitej. Skutkiem czego jednak do dzisiaj nie potrafimy się w wielkiej mierze w pełni rozliczyć z naszą historią, i tą bliską i tą już odległą.

Dlatego też warto sięgnąć po Dołęgę–Mostowicza. Czyta się lekko i łatwo, aczkolwiek wnioski nie zawsze są przyjemne.

Grzegorz Jeź